

TKO

Twój Kurier Olsztyński

Elektroniczne wydanie dziennika

ISSN 2543-9065 | Nr 250/2026 | 7 września 2026

Bezpłatne wydanie PDF

www.tko.pl



TEMAT DNIA

Olsztyn żąda od Barczewa 16,5 mln zł. Sprawa trafiła do sądu

Barczewo winne Olsztynowi 16,5 mln zł?

Olsztyn żąda od Barczewa 16,5 mln zł. Sprawa trafiła do sądu



Ponad 16,5 mln zł wynosi według olsztyńskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji wartość należności od Gminy Barczewo. Ponad 6,4 mln zł jest już przedmiotem trzech postępowań sądowych. Barczewo nie zgadza się z wyliczeniami PWiK i płaci za oczyszczanie ścieków według własnych pomiarów.

Barczewo wysyła ścieki do Olsztyna

Żeby zrozumieć konflikt, najpierw trzeba wyjaśnić, za co właściwie Barczewo płaci Olsztynowi.

Znaczna część ścieków z sieci kanalizacyjnej gminy Barczewo trafia do systemu PWiK w Olsztynie i jest oczyszczana w miejskiej oczyszczalni Łyna. Olsztyńskie przedsiębiorstwo odbiera więc ścieki od sąsiedniej gminy i je oczyszcza. Na wysokość rozliczenia wpływa między innymi ich ilość.

I właśnie tutaj zaczyna się problem. PWiK i Barczewo nie zgadzają się co do tego, ile ścieków rzeczywiście trafia do olsztyńskiego systemu.

Początki współpracy sięgają 2000 roku. Jak informuje PWiK, zawarto wtedy porozumienia z gminami ościennymi dotyczące odbioru i oczyszczania ścieków. Jednym z ich kluczowych warunków miał być montaż punktów pomiarowych na granicy gmin.

Według PWiK wszystkie gminy ościenne wykonały ten obowiązek poza Barczewem.

Do połowy 2022 roku ZWiK Barczewo był rozliczany na podstawie przekazywanych przez siebie odczytów przepływomierzy znajdujących się w dziesięciu różnych punktach.

PWiK zamontowało własny przepływomierz

Jednak według PWiK z kierunku Barczewa do olsztyńskiej kanalizacji trafiało znacznie więcej ścieków, niż wynikało z danych podawanych przez ZWiK. Dlatego w maju 2022 roku olsztyńska spółka zamontowała przy granicy gmin własny punkt pomiarowy. Od tego momentu strony zaczęły inaczej liczyć ten sam strumień ścieków.

PWiK rozlicza usługę według wskazań swojego urządzenia. ZWiK Barczewo płaci natomiast według własnych pomiarów. Różnica między tymi

wyliczeniami pozostaje nieuregulowana i z upływem czasu urosła do wielomilionowej kwoty.

16,5 mln zł należności. Trzy sprawy w sądzie

Na 31 lipca 2026 roku łączna wartość należności PWiK od Gminy Barczewo wynosiła ponad 16,5 mln zł.

Z tej kwoty 6,4 mln zł PWiK dochodzi obecnie w trzech postępowaniach przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Sprawy dotyczą rozliczeń za okres od lipca 2022 do listopada 2024 roku.

Do tego dochodzą należności z kolejnych okresów. Za sam 2025 rok chodzi o około 5 mln zł, których Barczewo nie zapłaciło według wyliczeń PWiK. Spółka uznała w księgach, że odzyskanie tych pieniędzy może być zagrożone. Łącznie, zdaniem PWiK, Barczewo ma być winne około 16,5 mln zł.

Barczewo: różnica to około 100 tys. metrów sześciennych miesięcznie

Barczewo podkreśla, że ZWiK płaci za ścieki, ale robi to według wskazań własnego przepływomierza. Gmina kwestionuje natomiast wskazania pomiaru dokonywanego przez PWiK.

Zastępca burmistrza Barczewa Iwona Nobert-Ćwiek wskazuje na dużą rozbieżność między pomiarami w ciągu miesiąca.

– Różnica między wskazaniami opomiarowania na sieci tłocznej i oddalonego przepływomierza PWiK wynosi miesięcznie około 100 000 metrów sześciennych. Jest to wielkość odpowiadająca kilkudziesięciu basenom olimpijskim – tłumaczy Iwona Nobert-Ćwiek

Barczewo przedstawia jeszcze jeden argument. Według gminy różnica w pomiarze pojawia się pomiędzy punktami pomiarowymi oddalonymi od siebie o około 1,2 km. Kolejne urządzenie ZWiK, znajdujące się już za przepływomierzem PWiK, ma natomiast ponownie wskazywać wartości zbliżone do tych wykazywanych przez Barczewo.

Zdaniem gminy taki układ wyników podważa wiarygodność pomiaru PWiK.

Olsztyńska spółka stoi na stanowisku, że stosowany przez nią sposób pomiaru i wystawiane na jego podstawie rozliczenia są prawidłowe. PWiK wskazuje jednocześnie, że tego rodzaju przepływomierze są powszechnie wykorzystywane w przedsiębiorstwach

wodociągowych.

Ile Barczewo nie uznaje? Gmina nie podała kwoty

Zapytaliśmy wprost, jaką wartość należności wskazywanych przez PWiK Barczewo kwestionuje oraz czy jakąkolwiek ich część uznaje. Konkretniej liczby nie otrzymaliśmy.

– ZWiK dokonuje płatności wedle wskazań własnego przepływomierza położonego najbliżej oczyszczalni ścieków Łyna. Kwestionowana kwota sięga wielu milionów złotych – odpowiedziała Iwona Nobert-Ćwiek.

W praktyce ZWiK płaci więc według własnego pomiaru, natomiast nie reguluje części należności wynikającej z różnicy pomiędzy jego wskazaniem a pomiarem PWiK.

Próbowali się dogadać. Bez skutku

Olsztyńskie wodociągi deklarują, że nie chcą rozwiązywać konfliktu wyłącznie przed sądem.

W październiku 2025 roku doszło do spotkania stron. Według PWiK zarząd spółki przedstawił wtedy konkretną propozycję porozumienia, która miała uporządkować sytuację i zasady dalszej współpracy. Do dziś nie została ona przyjęta.

Barczewo również deklaruje, że chciało rozwiązać problem, ale inaczej ocenia przyczyny niepowodzenia rozmów. Gmina twierdzi, że do rozwiązania problemu dotychczas nie doszło „z przyczyn zależnych od PWiK”.

O przeciągającym się konflikcie mówił 26 sierpnia podczas sesji Rady Miasta Olsztyna prezes PWiK Radosław Zawadzki.

– Po naszej stronie takie działania miękkie zostały wyczerpane – powiedział radnym Radosław Zawadzki.

Prezes przyznał również, że postępowania posuwają się bardzo wolno, a kwota sporna sukcesywnie rośnie. Zawadzki podkreślił, że Barczewo jest jedyną gminą ościenną, z którą PWiK prowadzi obecnie taki spór.

Miliony potrzebne spółce, która odbudowuje finanse

Konflikt o wyliczenia ma dodatkowe znaczenie ze względu na sytuację finansową olsztyńskich wodociągów.

PWiK odbudowuje kapitały po trudnych poprzednich latach. Radosław Zawadzki podał, że skumulowana strata spółki za lata 2022-2024 wyniosła około 28,5 mln zł.

Na tym tle ponad 16,5 mln zł należności wskazywanych wobec Barczewa trudno uznać za poboczny problem księgowy.

Ponad cztery lata po zamontowaniu przepływomierza strony nadal nie są zgodne w najbardziej podstawowej kwestii: ile ścieków rzeczywiście trafia z Barczewa do systemu Olsztyna.

Różnica nie jest już jednak tylko technicznym sporem o urządzenie pomiarowe. Według PWiK jej finansowym skutkiem są dziś należności przekraczające 16,5 mln zł.

Jedyny taki oddział na Mazurach zawieszony. Lekarze odeszli ze szpitala



Kolejny szpitalny oddział w regionie został zawieszony z powodu problemów kadrowych. Tym razem chodzi o neurochirurgię w 118 Szpitalu Wojskowym w Ełku. To jedyny taki oddział na Mazurach, który zabezpieczał nie tylko mieszkańców regionu, ale również potrzeby wojska, w tym żołnierzy NATO. Z pracy mieli zrezygnować wszyscy zatrudnieni tam lekarze.

Neurochirurgia zawieszona do końca roku

118 Szpital Wojskowy z Przychodnią SP ZOZ w Ełku poinformował o czasowym zawieszeniu funkcjonowania Oddziału Neurochirurgicznego, Poradni Neurochirurgicznej oraz Poradni Leczenia Bólu. Zgodnie z oficjalnym komunikatem zawieszenie ma obowiązywać do końca 2026 roku.

placówka, neurochirurgia wymaga wysokich kwalifikacji, specjalistycznej wiedzy oraz dużego doświadczenia, a w obecnej sytuacji nie jest możliwe zapewnienie obsady lekarskiej pozwalającej na bezpieczne funkcjonowanie oddziału.

Wypowiedzenia mieli złożyć wszyscy lekarze

Jak informuje TVP3 Olsztyn, problem kadrowy miał narastać od kilku miesięcy. Według przekazanych

informacji w maju z pracy zrezygnowali wszyscy lekarze pracujący na oddziale. Do komendanta szpitala miały wpłynąć cztery wypowiedzenia. Personel jako przyczynę odejść wskazywał brak porozumienia dotyczącego dalszego rozwoju neurochirurgii w ełckiej placówce.

Już w sierpniu wstrzymano planowe przyjęcia pacjentów. Oddział nadal zajmował się jednak przypadkami nagłymi, między innymi osobami poszkodowanymi w wypadkach. Teraz również takie przypadki będą kierowane do innych ośrodków.

Jedyny taki oddział na Mazurach

Oddział neurochirurgii w ełckim szpitalu wojskowym powstał siedem lat temu. Jednym z powodów jego utworzenia była potrzeba zabezpieczenia medycznego wojska, w tym amerykańskich żołnierzy stacjonujących w rejonie Ełku.

Jak zauważa TVP3 Olsztyn w swoim materiale, była to jedyna placówka tego typu na Mazurach. Oddział zabezpieczał potrzeby medyczne populacji liczącej setki tysięcy potencjalnych pacjentów.

Jego zawieszenie oznacza, że osoby wymagające pilnej pomocy neurochirurgicznej będą musiały być

transportowane między innymi do Olsztyna, Białegostoku lub innych wyspecjalizowanych ośrodków w kraju.

Szpital szuka nowego zespołu

Dyrekcja 118 Szpitala Wojskowego zapewnia, że zawieszenie ma charakter czasowy. – Zarząd Szpitala podejmuje intensywne działania zmierzające do pozyskania i skompletowania nowego zespołu neurochirurgów oraz jak najszybszego wznowienia działalności oddziału oraz poradni – przekazano w oficjalnym komunikacie.

Do czasu ponownego uruchomienia neurochirurgii pacjenci mogą korzystać z opieki w wyspecjalizowanych ośrodkach klinicznych w Olsztynie i Białymstoku.

W stanach nagłych szpital zaleca zgłoszenie się do najbliższego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego lub skorzystanie z Państwowego Ratownictwa Medycznego.

Placówka deklaruje, że jej celem jest jak najszybsze przywrócenie działalności oddziału przy zachowaniu odpowiednich standardów bezpieczeństwa pacjentów.
źródło: 118 Szpital Wojskowy z Przychodnią SPZOZ w Ełku / TVP3 Olsztyn

Prezydent ma pomysł na atrakcyjny teren przy ul. Pana Tadeusza. To nie tak miało być?



Miasto ma pomysł na zagospodarowanie terenu przy ul. Pana Tadeusza, gdzie działało Przedszkole Miejskie nr 37. Ma tam powstać punkt z usługami społecznymi i opieką dla seniorów.

Przedszkole zlikwidowano rok temu

Przedszkole Miejskie nr 37 przy ul. Pana Tadeusza 12A zakończyło działalność 31 sierpnia 2025 roku. Likwidacja placówki budziła spore emocje. Miasto wskazywało m.in. na pogarszający się stan techniczny obiektu, potrzebę kosztownych prac oraz zmiany demograficzne i spadającą liczbę dzieci.

Po zamknięciu przedszkola pozostała jednak miejska nieruchomość, której obowiązujący plan zagospodarowania nadal przypisuje przede wszystkim funkcję przedszkolną. I właśnie to Olsztyn chce teraz zmienić.

Podczas ostatniej sesji Rady Miasta radni zajęli się uchwałą rozpoczynającą prace nad nowym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla terenu przy Pana Tadeusza. Miasto chce poszerzyć katalog możliwości, a jeden z kierunków został wskazany bardzo wyraźnie – usługi dla seniorów i pomoc społeczna.

Osiedle trochę się starzeje

Magdalena Binerowska, dyrektor wydziału urbanistyki i architektury Urzędu Miasta zwróciła uwagę, że zmienia się struktura mieszkańców tej części Olsztyna: – Jest to obszar przedszkola, który obecnie nie funkcjonuje jako przedszkole. Mamy teren, który demograficznie jest trochę starzejącym się osiedlem – mówiła podczas sesji.

Dziś obowiązujący plan pozwala w tym miejscu zasadniczo na funkcję przedszkolną. Ratusz chce odejść od tak wąskiego przeznaczenia.

Binerowska wskazała, że należałoby przeanalizować rozszerzenie funkcji m.in. opiekę nad osobami starszymi oraz inne usługi pomocy społecznej. Jednocześnie uspokajała, że rozpoczęcie zmiany planu nie oznacza przygotowywania działki pod zabudowę mieszkaniową. W planie ogólnym teren ma funkcję usługową i ratusz widzi go nadal jako część miejskiego zasobu wykorzystywanego na potrzeby publiczne.

Prezydent: nowych przedszkoli budować nie będziemy

Najbardziej jednoznacznie o przyszłych potrzebach miasta mówił prezydent Robert Szewczyk.

W dyskusji przypomniano mu wcześniejsze deklaracje składane przy likwidacji Przedszkola nr 37. Radny Jarosław Babalski zwrócił uwagę, że w tamtym czasie mowa była o zachowaniu publicznego charakteru tego miejsca i funkcji związanych z oświatą.

Prezydent odpowiedział, że jego deklaracja dotyczyła przede wszystkim pozostawienia działki w zasobach miasta i niedopuszczenia do przeznaczenia jej pod inwestycje deweloperskie. Jednocześnie przyznał, że potrzeby Olsztyna się zmieniają. – Dziś wiemy, że usług przedszkolnych, nowych przedszkoli budować nie będziemy, natomiast będzie nam brakowało usług z zakresu opieki społecznej, nad seniorami, osobami starszymi – mówił prezydent.

Prezydent przedstawił również możliwy model funkcjonowania przyszłej placówki. Miasto chce zachować nieruchomość w swoim zasobie, ale nie oznacza to, że każda działalność prowadzona w tym miejscu musiałaby należeć bezpośrednio do samorządu. Prezydent nie wykluczył współpracy z organizacjami zewnętrznymi – fundacjami, stowarzyszeniami – które już dziś prowadzą różnego rodzaju ośrodki społeczne i instytucje wsparcia.

Co stanie się ze starym budynkiem?

Osobną kwestią pozostaje przyszłość samego budynku po Przedszkolu nr 37. Radna Edyta Markowicz

dopytywała wprost, czy ewentualna opieka nad seniorami miałaby być prowadzona w obecnym obiekcie, który podczas dyskusji określiła jako „baraczek”.

Zmiana miejscowego planu nie jest projektem budowlanym. Ma jedynie stworzyć możliwość późniejszego przeprowadzenia inwestycji. W przyszłości mogłoby więc chodzić zarówno o nowy obiekt, jak i o przebudowę obecnego – jeśli okaże się to technicznie i ekonomicznie uzasadnione.

Galibarczyk: największym wyzwaniem jest demografia

W podobnym kierunku jak władze miasta argumentował radny Marcin Galibarczyk. Jego zdaniem dyskusji o tym miejscu nie można oddzielić od zmian demograficznych zachodzących w Olsztynie. – Naszym największym wyzwaniem i zagrożeniem i z edukacją, ale i z usługami społecznymi jest po prostu demografia. Ten ruch i ten wniosek kieruję jako wyprzedzający w stosunku do tego, co się będzie działo – mówił.

Radny odniósł się również do obecnego budynku. Oceniał, że trudno wyobrazić sobie dalsze zachowanie „baraczku” w obecnym kształcie, choć jednocześnie zaznaczył, że formalne decyzje dopiero przed miastem.

Zwrócił też uwagę, że zmienia się całe otoczenie tego miejsca – powstaje infrastruktura retencyjna, w pobliżu planowana jest przebudowa stadionu miejskiego, a sam teren staje się coraz bardziej atrakcyjny. W jego ocenie powinien jednak pozostać przeznaczony właśnie na cele społeczne.

Podejrzana sytuacja na budowie w Olsztynie. Wszystko zaczęło się od anonimowego zgłoszenia



Na jednej z budów w Olsztynie działo się coś, co wzbudziło podejrzenia anonimowego świadka. Gdy na miejsce przyjechali strażnicy miejscy, zastali mężczyznę zajętego przy kablach ukrytych w ziemi. Jego wyjaśnienia początkowo mogły brzmieć wiarygodnie, ale szybko okazało się, że sprawa ma zupełnie inne tło.

Anonimowy świadek zawiadomił strażników

Do zdarzenia doszło w sobotę, 5 września. Dyżurny Straży Miejskiej w Olsztynie otrzymał anonimowe zgłoszenie dotyczące mężczyzny, który miał wykopywać kable z ziemi na terenie budowy przy ul. Zientary-Malewskiej.

Na miejsce niezwłocznie skierowano patrol. Strażnicy zastali wskazanego mężczyznę. Jak ustalili, zdążył już wykopać część znajdującego się w ziemi okablowania i wydobywał z niego miedź.

Twierdził, że dostał zgodę kierownika budowy

Mężczyzna przekonywał strażników, że nie robi niczego nielegalnego. Tłumaczył, że otrzymał od

kierownika budowy pozwolenie na zabranie kabli. Funkcjonariusze nie dali jednak wiary jego wyjaśnieniom. Wylegitymowali mężczyznę, a następnie wezwali na miejsce patrol policji.

Policjanci sprawdzili jego wersję

Strażnicy miejscy wspólnie z policjantami zweryfikowali tłumaczenia mężczyzny. Okazało się, że nie miał on zgody na zabranie okablowania z terenu budowy.

Według informacji Straży Miejskiej w Olsztynie mężczyzna dokonał kradzieży kabli. Został przekazany funkcjonariuszom Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie, którzy prowadzą dalsze czynności w tej sprawie.

źródło: Straż Miejska Olsztyn

„Świat jest zbyt piękny, żeby walczyć ze starymi dziadami”. Zawodniczka klubu z Olsztyna o kulisach reprezentacji



fot. Julia Walczak

Publiczne poniżanie, ignorowanie, nierówne traktowanie i odcinanie od ważnych informacji – takie zarzuty wobec funkcjonowania reprezentacji Polski w kajakarstwie wysuwają trzy utytułowane zawodniczki. W tym gronie znalazła się reprezentująca m.in. klub OKSW Olsztyn Julia Walczak. Sprawę opisał Sport.pl. Trener kadry stanowczo zaprzecza oskarżeniom.

Trzy zawodniczki opisują podobne doświadczenia

Julia Walczak, Katarzyna Szperkiewicz i Patrycja Mendelska to zawodniczki mające na koncie medale najważniejszych krajowych i międzynarodowych imprez. W rozmowach opublikowanych przez Sport.pl opowiedziały o swoich doświadczeniach związanych z funkcjonowaniem w kadrze.

W ich relacjach powtarzają się zarzuty dotyczące publicznego poniżania, izolowania, faworyzowania jednej zawodniczki, ograniczania dostępu do informacji czy ignorowania osiągnięć sportowych.

Julia Walczak: „Byłam w

największym dołku swojego życia”

Jedną z zawodniczek, które zdecydowały się publicznie opowiedzieć o swoich doświadczeniach w reprezentacji Polski, jest Julia Walczak. 26-letnia kanadyjka ma na koncie m.in. wicemistrzostwo świata, brązowy medal mistrzostw Europy, medale Pucharu Świata oraz wiele medali mistrzostw Polski.

Walczak trenowała na najwyższym poziomie w seniorskiej reprezentacji od 18. roku życia. Jak twierdzi w rozmowie ze Sport.pl, przez lata miała jednak poczucie, że zawodniczki były spychane na margines w sprawach, które z perspektywy osoby spoza sportu mogły wydawać się nieistotne, ale dla profesjonalnego sportowca miały ogromne znaczenie.

Szczególnie bolesny moment przyszedł przed igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. Jak relacjonuje, o wykluczeniu z kadry dowiedziała się nie od trenera czy przedstawiciela związku, lecz od koleżanki.

– Przez trzy dni siedziałam sama na „zgrupowaniu”. Nikt się do mnie nie odezwał, nikt. Później pojechałam do domu i mijały tygodnie bez kontaktu z PZKaj. Byłam w największym dołku swojego życia – wspomina zawodniczka.

„Czułam, że mój potencjał jest marnowany”

Jak wspomina zawodniczka w artykule Sport.pl, po igrzyskach w Paryżu z Walczak skontaktował się trener Mariusz Szałkowski. Według zawodniczki zapewniał ją, że sytuacja się zmieni i roztaczał przed nią perspektywę dalszego rozwoju w reprezentacji.

Walczak nie zdecydowała się jednak na powrót. Jak tłumaczy, pamiętała wcześniejszą współpracę ze szkoleniowcem i miała poczucie, że podczas treningów była traktowana jako mniej ważna. – Trener nie miał na mnie pomysłu i czułam, że mój potencjał jest marnowany – mówi.

Jako jeden z przykładów nierównego traktowania przywołuje sprawę łódki. Ze względu na wzrost potrzebowała bardziej wypornego sprzętu. Odpowiednią łódkę miała otrzymać inna zawodniczka. Według relacji Walczak trener przekonywał ją, że sprzęt został wykonany specjalnie dla tamtej kajakarki i drugiego takiego egzemplarza nie ma.

Później Walczak odwiedziła producenta łodzi i – jak twierdzi – dowiedziała się, że chodzi o dostępną linię sprzętu, którą można było zamówić. Zawodniczka przyznaje, że poczuła wówczas ogromne zażenowanie.

Trenowała sama i na własny koszt

Jak czytamy w artykule Sport.pl, na początku 2025 roku Walczak próbowała kontynuować karierę poza systemem kadry. Trenowała w Zakopanem na własny koszt, pracując m.in. na siłowni i ergometrze. Pomagali jej trener klubowy, a nawet szkoleniowcy związani z wioślarstwem.

Zawodniczka przekonuje jednak, że na dłuższą metę nie była w stanie funkcjonować w taki sposób. Jak relacjonuje, o problemach związanych z faworyzowaniem i brakiem równych szans rozmawiała również z psycholożką związkową. Według Walczak miała wówczas usłyszeć sugestię, że być może

powinna zakończyć sportową karierę.

Po igrzyskach w Paryżu zawodniczka rozpoczęła sesje coachingowe. Jak tłumaczy, pracowała nad tym, by przestać postrzegać własną wartość wyłącznie przez pryzmat sportowych wyników. To miało pomóc jej w podjęciu decyzji o odejściu.

„Nigdy nie zrezygnowałabym ze sportu, gdyby nie to”

Dziś Walczak jest poza wyczynowym sportem. Podróżuje po Europie kamperem i próbuje odnaleźć się w rzeczywistości, w której treningi, zgrupowania i zawody nie wyznaczają już rytmu każdego dnia.

Przyznaje, że wcześniej praktycznie nie знаła takiego życia. Sport zawsze znajdował się na pierwszym miejscu, a nawet studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika realizowała zaocznie, dostosowując je do zgrupowań kadry.

Teraz poznaje ludzi spoza sportowego środowiska, szuka nowych zainteresowań i – jak sama mówi – dopiero dowiaduje się, jaka jest poza sportem.

Jednocześnie podkreśla, że jej odejście nie wynikało z utraty zamiłowania do kajakarstwa. – Nigdy nie zrezygnowałabym ze sportu, gdyby nie to – mówi w rozmowie ze Sport.pl.

Swoją decyzję podsumowuje dosadnie: „Świat jest zbyt piękny, żeby walczyć z tymi starymi dziadami”. Dla Walczak odejście oznacza więc nie tylko zakończenie wieloletniej kariery, ale również rozpoczęcie życia, którego – jak twierdzi – wcześniej nie miała okazji poznać.

Trener odpowiada na zarzuty. „Takie sytuacje nie miały miejsca”

Do zarzutów przedstawionych przez Julię Walczak, Katarzynę Szperkiewicz i Patrycję Mendelską odniósł się trener reprezentacji Mariusz Szałkowski. Szkoleniowiec w rozmowie ze Sport.pl stanowczo odrzucił relacje zawodniczek dotyczące jego metod i stylu pracy.

– W żaden sposób nie przyjmuję ich wypowiedzi za prawdę, bo takie sytuacje nie miały miejsca. Nie widzę powodu, żeby się tłumaczyć z oskarżeń wyssanych z palca – stwierdził szkoleniowiec.

Tłumacząc swój sposób prowadzenia reprezentacji, zwrócił uwagę na wymagania związane ze sportem na

najwyższym poziomie. – Ja się zajmuję kadrą olimpijską. W kadrę olimpijską idą olbrzymie pieniądze na szkolenie, to nie jest zabawa w przedszkole – powiedział Szałkowski.

Prezes PZKaj: „Zawsze ktoś jest niezadowolony”

Głos w sprawie zabrał również prezes Polskiego Związku Kajakowego Grzegorz Kotowicz. Pytany przez Sport.pl o odejście trzech utytułowanych zawodniczek przyznał, że sytuacja wzbudziła jego niepokój. Jednocześnie podkreślił, że związek musi podejmować decyzje z perspektywy całych grup szkoleniowych, a nie pojedynczych sportowców.

– Pilnujemy, żeby podejmować decyzje dobre dla kajakarstwa, dla całych grup. Co nie znaczy, że się nie mylimy, bo pewnie czasem się to zdarza, ale staramy się robić to obiektywnie. Zawsze ktoś jest niezadowolony – powiedział Kotowicz.

Prezes PZKaj odwołał się również do własnych doświadczeń z czasów kariery sportowej. Jak przyznał, sam miał konflikt z trenerem i czuł się niesprawiedliwie traktowany. Zaznaczył jednak, że nie zdecydował się wówczas na publiczne nagłaśnianie sprawy. – Czy ja się poddałem? Walczyłem dalej i udowadniałem, że jestem dobry, a nie szedłem do mediów – stwierdził.

źródło: Sport.pl

Awantura na SOR-ze. 33-latek zaatakował lekarza i policjantów



Agresja na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym zakończyła się zatrzymaniem i aresztem. 33-letni mężczyzna miał znieważać lekarza i pielęgniarkę, naruszyć nietykalność medyka, a następnie zaatakować interweniujących policjantów. Sąd zdecydował, że najbliższe trzy miesiące mężczyzna spędzi w areszcie.

Przyszedł na SOR z urazem ręki

Do zdarzenia doszło w czwartek, 3 września, około godz. 19. 33-letni mieszkaniec powiatu iławskiego zgłosił się na Szpitalny Oddział Ratunkowy z urazem

ręki.

Jak wynika z informacji policji, już od początku pobytu na oddziale mężczyzna był pobudzony i agresywny. Z czasem jego zachowanie miało stawać się coraz

bardziej niebezpieczne.

33-latek zaczął znieważać lekarza, który udzielał mu pomocy. Miał również popychać medyka, naruszając jego nietykalność cielesną. Agresywnie zachowywał się także wobec pielęgniarki.

W obawie o bezpieczeństwo pracowników i innych osób przebywających na oddziale personel medyczny wezwał policjantów. Przybyli na miejsce funkcjonariusze podjęli interwencję, jednak 33-latek nie zamierzał się uspokoić. Według policji nadal zachowywał się agresywnie, znieważał funkcjonariuszy, a także szarpał ich i popychał. Mężczyzna został zatrzymany.

Usłyszał kilka zarzutów

Następnego dnia, 4 września, 33-latek usłyszał zarzuty dotyczące naruszenia nietykalności cielesnej, znieważenia oraz spowodowania naruszenia czynności

narządu ciała lub rozstroju zdrowia trwającego nie dłużej niż siedem dni.

W toku dalszych czynności policjanci ustalili, że mężczyzna miał już wcześniej dopuszczać się podobnych czynów i odbywał z tego powodu karę pozbawienia wolności. W związku z tym zarzuty przedstawiono mu w warunkach tzw. recydywy.

Trzy miesiące w areszcie

Na wniosek policjantów prokurator skierował do sądu wniosek o zastosowanie wobec 33-latka tymczasowego aresztowania. Sąd przychylił się do wniosku i jeszcze tego samego dnia zdecydował o zastosowaniu wobec mężczyzny trzymiesięcznego aresztu. 33-latek najbliższe miesiące spędzi więc za kratami. O jego dalszym losie zdecyduje sąd.

źródło: KWP Olsztyn

Duża inwestycja niedaleko Olsztyna. Prace potrwają do 2027 roku



Przez lata zabiegano o tę inwestycję, a potrzeby placówki w tym czasie znacząco wzrosły. Teraz w niewielkiej miejscowości w powiecie olsztyńskim szykują się duże zmiany. Podpisano już umowę z wykonawcą, a na realizację przedsięwzięcia przeznaczono ponad 1,9 mln zł. Efekty mają być odczuwalne przede wszystkim dla dzieci i ich rodzin.

Umowa z wykonawcą już podpisana

Umowę na realizację inwestycji podpisano 2 września 2026 roku. Ze strony Powiatu Olsztyńskiego dokument podpisał starosta olsztyński Andrzej Abako, natomiast wykonawcę reprezentował Bogdan Siemaszko, właściciel firmy BOG-DACH Sp. z o.o. z Bartoszyca.

Wartość inwestycji wynosi dokładnie 1 905 890,08 zł. Zadanie otrzymało dofinansowanie ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na podstawie umowy zawartej z Województwem Warmińsko-Mazurskim. W 2026 roku dofinansowanie wyniesie 455 971,70 zł, co odpowiada 49,99 proc. wartości prac przewidzianych na ten rok.

Nowe skrzydło z zapleczem do terapii i rehabilitacji

W ramach inwestycji powstanie nowe, dwukondygnacyjne skrzydło dydaktyczno-rehabilitacyjne. Budynek zostanie wyposażony m.in. w windę oraz infrastrukturę niezbędną do prowadzenia zajęć specjalistycznych.

Jak podkreślają przedstawiciele samorządu, rozbudowa ma zwiększyć możliwości placówki i poprawić dostęp do profesjonalnego wsparcia dla dzieci i młodzieży wymagających specjalistycznej edukacji, rehabilitacji oraz terapii.

– Rozbudowa ośrodka w Kruzach to inwestycja w ludzi. W dzieci i młodzież, które każdego dnia pokonują bariery związane ze swoją niepełnosprawnością, oraz w ich rodziny, które potrzebują profesjonalnego wsparcia blisko domu – podkreśla starosta olsztyński Andrzej Abako. Jak dodał, inwestycja ma pozwolić placówce jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby współczesnej edukacji specjalnej.

Liczba uczniów podwoiła się

Ośrodek w Kruzach prowadzony jest przez Akcję Katolicką Archidiecezji Warmińskiej. Budynek należy do Powiatu Olsztyńskiego i został przekazany stowarzyszeniu w użyczenie. Powiat, jako organ dotujący, realizuje w ten sposób zadanie związane z organizacją kształcenia specjalnego.

Dyrektorka placówki Agata Milewska podkreśla, że o rozbudowę ośrodka zabiegała od wielu lat. – To spełnienie moich zawodowych marzeń. Od dziewięciu lat zabiegałam o tę inwestycję – mówi. Jak wskazuje, kiedy ośrodek rozpoczął działalność w obecnym budynku, uczęszczało do niego około 20 dzieci. Dziś placówka ma już 40 uczniów.

– Ośrodek bardzo się rozwinął, a zapotrzebowanie na kształcenie specjalne stale rośnie. Nowe skrzydło pozwoli nam prowadzić zajęcia rehabilitacyjne i terapeutyczne na poziomie, którego współczesna specjalistka po prostu wymaga. To ogromna szansa dla naszych podopiecznych – podkreśla Agata Milewska.

Inwestycja ważna również dla gminy

Znaczenie rozbudowy dostrzegają także władze Gminy Kolno. Wójt Mariusz Wrona zaznacza, że choć ośrodek nie jest placówką prowadzoną przez gminę, jest mocno związany z lokalną społecznością.

– To bardzo dobra wiadomość dla całej gminy. Ośrodek jest aktywną częścią naszej społeczności, uczestniczy w wielu wydarzeniach i zawsze godnie reprezentuje Gminę Kolno. To także ważny pracodawca dla mieszkańców – mówi wójt. Samorząd gminny deklaruje również dalsze wsparcie dla rozwoju placówki.

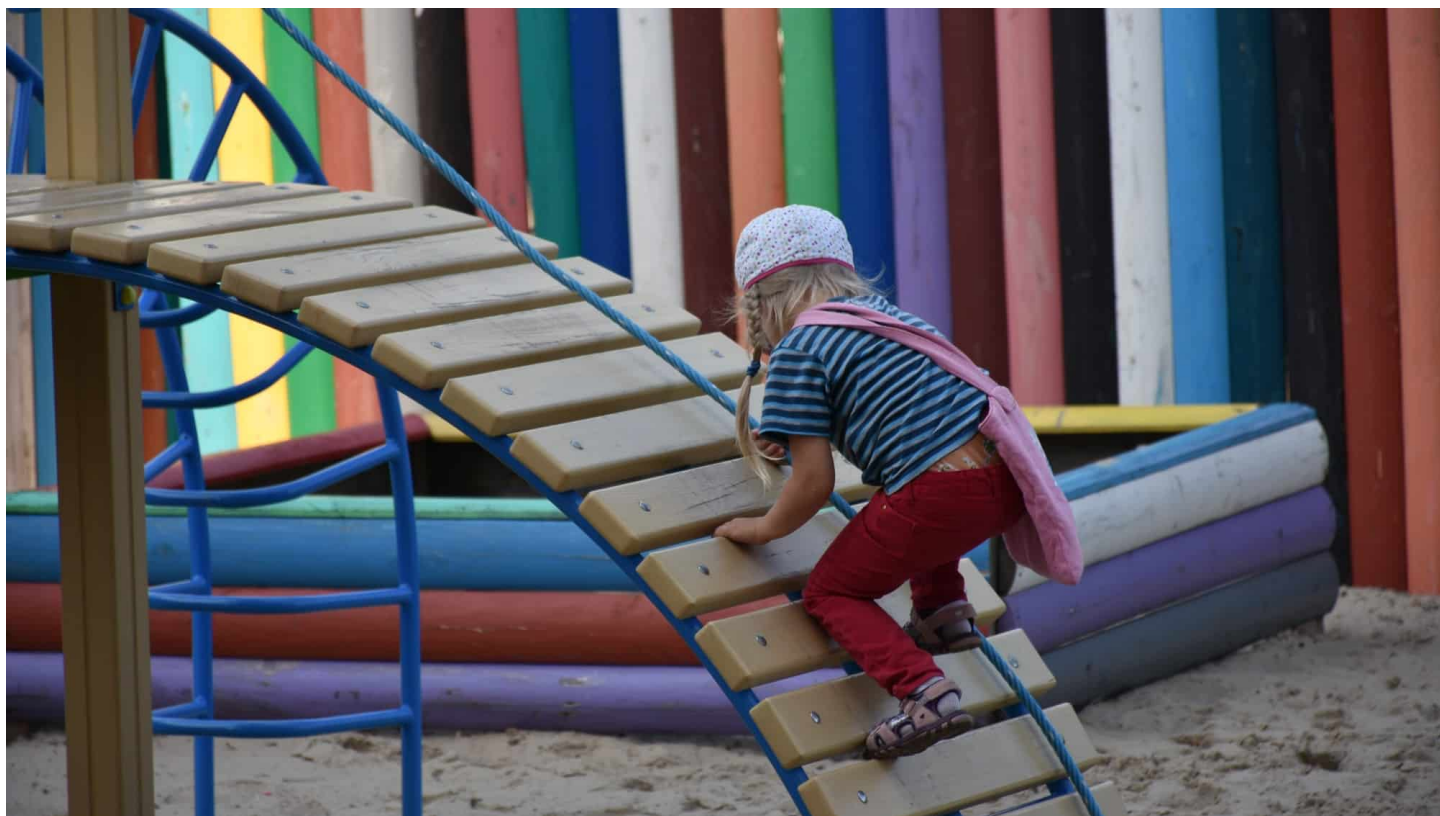
Kiedy zakończy się rozbudowa?

Zakończenie robót budowlanych zaplanowano na czerwiec 2027 roku. Cała inwestycja ma być gotowa przed rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego.

Po oddaniu nowego skrzydła ośrodek ma dysponować znacznie większym zapleczem do prowadzenia zajęć dydaktycznych, rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Ma to pozwolić placówce na przyjmowanie kolejnych uczniów oraz zapewnienie podopiecznym bardziej nowoczesnych warunków kształcenia i specjalistycznej opieki.

źródło: Powiat Olsztyński

26-latek zwabił dzieci z placu zabaw. W mieszkaniu miał je odurzać i grozić nożem



Dwoje dzieci miało zostać zwabionych z placu zabaw do mieszkania, gdzie 26-letni mężczyzna miał odebrać im telefony, podać marihuanę, przykładać do twarzy materiał nasączony substancją powodującą senność i grozić nożem. Podejrzany usłyszał pięć zarzutów i trafił do aresztu. Prokuratura bada teraz, czy podobnych przypadków mogło być więcej.

Z placu zabaw do mieszkania

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Iławie. Postępowanie rozpoczęło się po zgłoszeniu, które 29 sierpnia otrzymała Komenda Powiatowa Policji w Iławie.

Z przekazanych przez prokuraturę informacji wynika, że nieznanego wówczas mężczyzna miał zabrać z jednego z placów zabaw na terenie Iławy dwoje małych dzieci – chłopca i dziewczynkę – do swojego mieszkania.

Tam miał odebrać im telefony komórkowe i włączyć w urządzeniach tryb samolotowy, uniemożliwiając wykonywanie połączeń. Według ustaleń śledczych następnie przykładał dzieciom do nosa materiał nasączony nieustaloną substancją, która miała wywoływać senność. Po powrocie do domu dzieci były wystraszone, nerwowe i senne.

W mieszkaniu znaleziono marihuanę i butelki z napisem „chloroform”

Policjanci bezpośrednio po otrzymaniu zgłoszenia rozpoczęli czynności. Przeszukano mieszkanie wskazane przez małych pokrzywdzonych.

Funkcjonariusze zabezpieczyli tam m.in. woreczek strunowy z zielonymi łodygami. Wstępne badanie testerem wykazało, że zabezpieczona substancja to marihuana.

W mieszkaniu znaleziono również szklane butelki z płynem, na których etykietach znajdował się napis „chloroform”. W związku ze sprawą zatrzymano 26-letniego Bartosza F.

Pięć zarzutów dla 26-latka

Na podstawie dotychczas zgromadzonego materiału dowodowego prokuratura przedstawiła mężczyźnie

łącznie pięć zarzutów. Pierwszy dotyczy udzielenia dwojgu małoletnim środka odurzającego w postaci marihuany, w ilości wystarczającej do jednorazowego odurzenia. Drugi zarzut dotyczy kierowania wobec dzieci gróźb pozbawienia życia.

Kolejne dwa zarzuty odnoszą się osobno do chłopca i dziewczynki. Według śledczych dzieci miały zostać zwabione do mieszkania obietnicą otrzymania pieniędzy, a następnie pozbawione wolności.

26-latek miał zabierać im telefony, włączać w nich tryb samolotowy, przykładać do twarzy materiał nasączony substancją powodującą senność oraz zamknąć drzwi mieszkania.

Miał pokazywać dzieciom nóż i grozić ich rodzicom

Jak informuje prokuratura, podejrzany miał również prezentować dzieciom nóż i grozić śmiercią zarówno im, jak i ich rodzicom. Według śledczych działania te miały służyć wywarciu wpływu na małoletnich, aby nie powiedzieli rodzicom ani organom ścigania o tym, co wydarzyło się w mieszkaniu. Piąty zarzut dotyczy posiadania marihuany.

Podejrzany częściowo przyznał się do winy

31 sierpnia Bartosz F. został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej w Ławie. Usłyszał tam zarzuty i

został przesłuchany. Jak przekazała prok. Ewa Ziębka, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Elblągu, 26-latek częściowo przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i złożył wyjaśnienia.

Prokurator skierował następnie do Sądu Rejonowego w Ławie wniosek o zastosowanie wobec podejrzanego tymczasowego aresztowania. 1 września sąd przychylił się do tego wniosku. Mężczyzna został aresztowany na trzy miesiące, do 27 listopada 2026 roku.

Prokuratura sprawdza, czy pokrzywdzonych było więcej

Śledztwo znajduje się na wstępnym etapie. Prokuratura podkreśla, że nadal gromadzony jest materiał dowodowy. Jednym z najważniejszych kierunków postępowania jest obecnie ustalenie, czy 26-latek mógł wcześniej dopuścić się podobnych czynów wobec innych dzieci.

– W szczególności wykonywane czynności zmierzają do wyjaśnienia, czy mogło dojść do popełnienia przestępstw na szkodę innych małoletnich pokrzywdzonych – przekazała prok. Ewa Ziębka.

Za najpoważniejszy z obecnie postawionych zarzutów podejrzanemu grozi kara od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. Pozostałe czyny zagrożone są karami do 3 lat lub od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

źródło: Prokuratura Okręgowa w Elblągu

Nietypowy kibic Stomilu. Wszedł bez biletu na stadion i oglądał mecz w Olsztynie. Wszystko uchwyciła kamera



Stomil Olsztyn rozbił Mamry Giżycko 7:1 i umocnił się na pozycji lidera IV ligi. Jednak w końcówce spotkania uwagę kamery przyciągnęli nie tylko piłkarze. Tuż za linią końcową pojawił się niespodziewany gość.

Stomil nie zwalnia tempa

W sobotę (5 września) piłkarze Stomilu Olsztyn podejmowali na stadionie przy al. Piłsudskiego Mamry Giżycko. Gospodarze nie pozostawili rywalom większych złudzeń i odnieśli efektowne zwycięstwo 7:1.

Biało-niebiescy znakomicie rozpoczęli sezon IV ligi. Po sześciu kolejkach mają komplet zwycięstw i jako jedyna drużyna w rozgrywkach nie stracili jeszcze punktu. Olsztynianie są liderem tabeli, a ich celem jest powrót na szczybel III ligi.

Nietypowy kibic pojawił się przy boisku

Choć wysłużony stadion przy al. Piłsudskiego od lat czeka na gruntowną modernizację, Stomil nadal może liczyć na wsparcie swoich kibiców. Podczas sobotniego spotkania na obiekcie pojawił się jednak wyjątkowo

nietypowy obserwator.

Z @emilozo skomentowaliśmy występ niecodziennego gościa podczas meczu Stomil Olsztyn - Mamry Giżycko.

😊@stomilolsztynpl
pic.twitter.com/YWkgQKAQnN

— Paweł Piekutowski (@paju94) September 5, 2026

W końcówce meczu kamera transmitująca spotkanie uchwyciła lisa. Zwierzę biegło w pobliżu murawy, poza linią końcową boiska, i przez chwilę wyglądało tak, jakby z zainteresowaniem śledziło wydarzenia na murawie. Nietypowy „kibic” z pewnością nie potrzebował biletu, aby zobaczyć kolejne wysokie zwycięstwo olsztyńskiej drużyny.

Lis zobaczyć festiwal bramek

Przypadkowy gość trafił zresztą na wyjątkowo udane dla gospodarzy spotkanie. Stomil zdobył aż siedem bramek i potwierdził, że na początku sezonu jest jednym z głównych kandydatów do walki o awans.

Olsztynianie po sześciu rozegranych spotkaniach mogą pochwalić się idealnym bilansem. Jeśli utrzymają taką formę, kibice przy al. Piłsudskiego będą mieli w tym sezonie jeszcze wiele powodów do radości.

źródło: Paweł Piekutowski / live.stomilolsztyn.com

Pod Olsztynem 33-latka wiozła dwoje dzieci i uderzyła w drzewo. Wszyscy trafili do szpitala



fot. Policja. Zdjęcie jest ilustracją do artykułu.

Dwoje małych dzieci i ich matka trafili do szpitala po groźnym wypadku, do którego doszło w niedzielę, 6 września. Fiat, którym jechali, zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Gdy policjanci sprawdzili trzeźwość kobiety, wyszło na jaw, że miała ponad półtora promila alkoholu w organizmie.

Do zdarzenia doszło w niedzielę, 6 września, około godz. 19:30 na drodze serwisowej w pobliżu miejscowości Platyny w gminie Olsztynek. Fiatem podróżowała 33-letnia kobieta wraz z dwojgiem małych dzieci. Badanie wykazało, że kierująca miała ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie.

Według wstępnych ustaleń policjantów 33-latka kierująca z nieustalonych dotąd przyczyn zjechała na

pobocze, a następnie uderzyła w drzewo. W samochodzie znajdowały się dzieci w wieku 2 i 4 lat.

Na miejsce skierowano służby ratunkowe. Kobieta i dzieci zostali przewiezieni do szpitala. Policjanci wyjaśniają teraz dokładne przyczyny i okoliczności wypadku.

źródło: KMP Olsztyn

Kontrole weszły do firm na Warmii i Mazurach. Przedsiębiorcy zapłacili ponad 180 tys. zł kary



Prawie 580 cudzoziemców pracowało na Warmii i Mazurach niezgodnie z przepisami – wynika z kontroli przeprowadzonych przez Straż Graniczną. Funkcjonariusze sprawdzili w ciągu ośmiu miesięcy ponad 2 tysiące obcokrajowców. Przedsiębiorcy zapłacili już ponad 180 tys. zł grzywien.

Straż Graniczna skontrolowała ponad 2 tys. cudzoziemców

Funkcjonariusze Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej podsumowali kontrole legalności zatrudnienia cudzoziemców przeprowadzone od początku stycznia do końca sierpnia 2026 roku.

W tym czasie kontrolami objęto ponad 2 tys. obcokrajowców pracujących na terenie Warmii i Mazur. Jak ustalili funkcjonariusze, prawie 580 z nich wykonywało pracę niezgodnie z obowiązującymi przepisami. Oznacza to, że nieprawidłowości dotyczyły ponad jednej czwartej skontrolowanych cudzoziemców.

Praca bez zezwoleń i umów

Straż Graniczna wskazuje na kilka najczęściej występujących nieprawidłowości. Właściciele firm zatrudniali cudzoziemców bez wymaganych zezwoleń lub powierzali im pracę na innych warunkach niż te określone w dokumentach. Zdarzały się również

przypadki, w których przedsiębiorcy w ogóle nie zawierali z zagranicznymi pracownikami umów.

Największy odsetek cudzoziemców pracujących niezgodnie z przepisami odnotowano w branży budowlanej – 28 proc. Kolejne miejsca zajęły pośrednictwo pracy – 24 proc. oraz branża produkcyjna – 21 proc.

Najwięcej obywateli Kolumbii

Wśród cudzoziemców, których nielegalne zatrudnienie ujawniono podczas kontroli, zdecydowaną największą grupę stanowili obywatele Kolumbii – 54 proc. Dalej znaleźli się obywatele Indii – 10 proc., a także Indonezji i Uzbekistanu – po 5 proc.

W tych powiatach wykryto najwięcej uchybień

Straż Graniczna przedstawiła również dane dotyczące poszczególnych części województwa. W ciągu

pierwszych ośmiu miesięcy roku najwięcej uchybień związanych z zatrudnianiem cudzoziemców stwierdzono w powiecie ostródzkim – 15 proc.

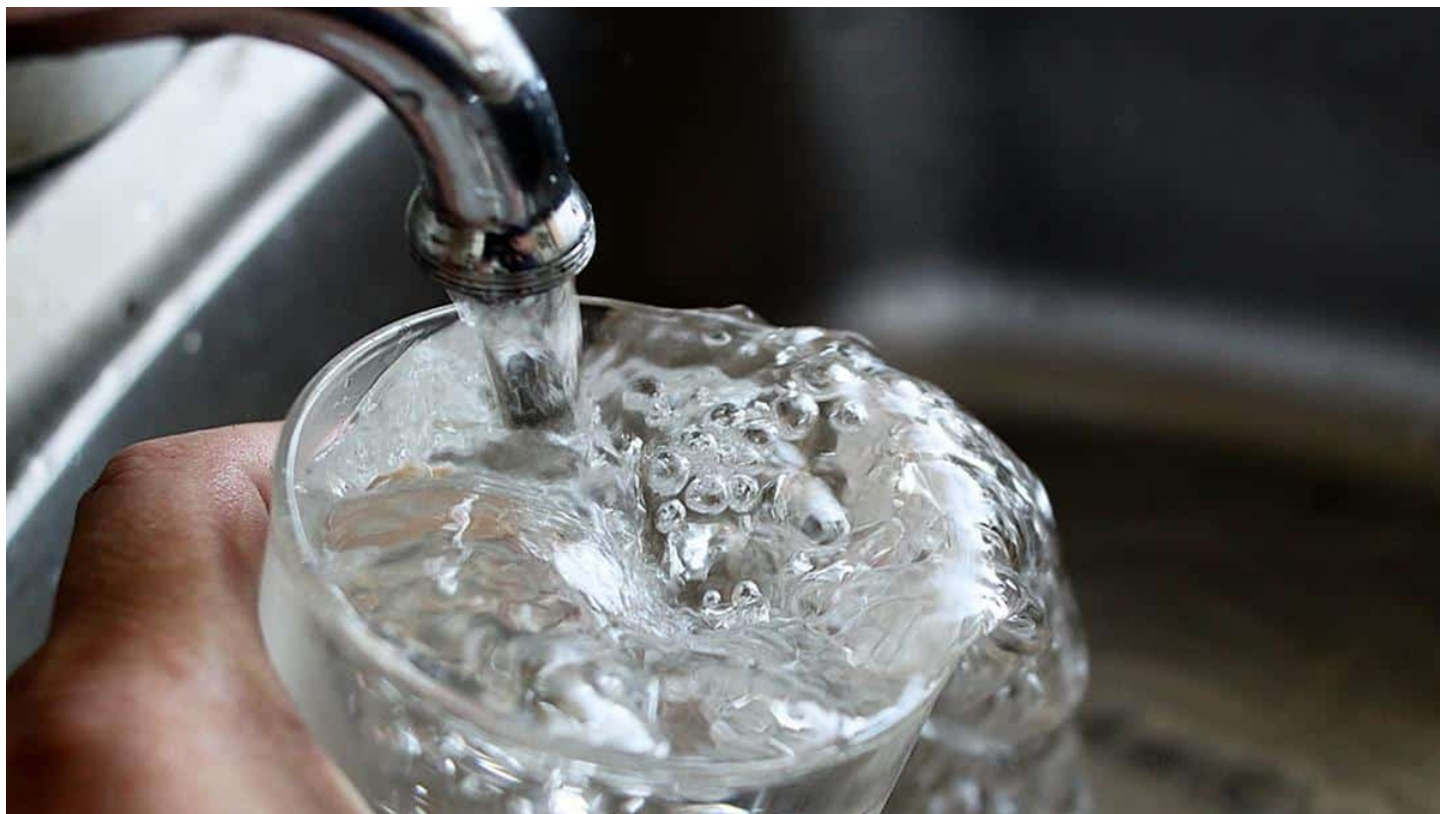
Po 12 proc. przypadło na powiaty kętrzyński i gołdapski. Powiat olsztyński odpowiadał za 11 proc. stwierdzonych uchybień, natomiast powiaty ełcki i

lidzbarski – po 8 proc.

Konsekwencje ponieśli przedsiębiorcy, u których wykryto nieprawidłowości. Sądy na Warmii i Mazurach wymierzyły kontrolowanym pracodawcom grzywny na łączną kwotę przekraczającą 180 tys. zł.

źródło: W-MOSG

Sanepid wydał nowy komunikat. Chodzi o wodę w 19 miejscowościach



Sanepid wydał nowy komunikat dotyczący jakości wody z wodociągu publicznego w Wilczętach. 2 września poinformowano, że woda z tamtejszego wodociągu nie nadaje się do spożycia.

Sanepid zbadał wodę z wodociągu w Wilczętach

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Braniewie poinformował w poniedziałek, 7 września, o wynikach badań wody pochodzącej z wodociągu publicznego w Wilczętach.

Inspektor otrzymał sprawozdania z badań próbek pobranych 4 września. Po przeanalizowaniu wyników oraz zgromadzonych danych stwierdzono, że woda spełnia wymagania określone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z 22 maja 2026 roku w sprawie jakości wody przeznaczonej do spożycia. Oznacza to, że mieszkańcy mogą ponownie korzystać z niej do

celów spożywczych.

Woda jest przydatna do spożycia

Nowy komunikat oznacza zmianę sytuacji w stosunku do wcześniejszego ostrzeżenia. Przypomnijmy, że 2 września braniewski sanepid informował, że woda z wodociągu publicznego w Wilczętach nie jest przydatna do spożycia.

Najnowsze badania wykazały jednak, że jej jakość odpowiada obowiązującym wymaganiom. – Woda jest przydatna do spożycia – przekazał Państwowy

Komunikat dotyczy 19 miejscowości

Wodociąg publiczny w Wilczętach zaopatruje mieszkańców 19 miejscowości. Są to: Wilczęta, Bardyny, Bronki, Dębień, Dębiny, Gładysze, Góry, Jankówko, Karwiny, Księżno, Lipowa, Ławki, Nowica, Słobity, Słobity Stacja, Sopoty, Spędy, Stare Siedlisko

Mieszkańcy tych miejscowości nie muszą już stosować się do wcześniejszego komunikatu o nieprzydatności wody do spożycia. Zgodnie z informacją sanepidu woda z wodociągu spełnia obecnie wymagania sanitarne.

źródło: Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Braniewie

774 tys. ptaków wybitych, 68 mln zł kosztów. Od 1 października zakaz ryzykownej praktyki na fermach



Weterynaria zaostrza zasady na fermach przed jesiennym sezonem grypy ptaków. Na celowniku znalazły się tzw. ubiórki, czyli częściowe opróżnianie kurników w trakcie chowu, które według wojewódzkiego lekarza weterynarii mogą zwiększać ryzyko zawleczenia wirusa. Zakaz obejmuje całe województwo warmińsko-mazurskie.

Nazwa „ubiórka” niewiele mówi komuś spoza branży. W praktyce chodzi o częściowe opróżnienie kurnika w trakcie jednego cyklu hodowlanego. Do obiektu trafia duża liczba młodych ptaków. Gdy rosną i zaczyna brakować miejsca, na fermę wchodzi ekipa tzw. łapaczy. Wyłapuje część stada i wywozi ją do innego obiektu albo – jeśli ptaki osiągnęły odpowiedni wiek – do uboju. Reszta ptaków zostaje w kurniku.

I właśnie wtedy pojawia się ryzyko. Kurnik, który na co dzień ma być możliwie szczelnie odizolowany od otoczenia, trzeba otworzyć. Do środka wchodzi ludzie, zaczyna się wyłapywanie, wynoszenie i przemieszczanie ptaków. W trakcie takiej operacji do kurnika może dostać się wirus. Ponieważ część stada nadal pozostaje w środku, może dojść do zakażenia i pojawienia się choroby.

Warmińsko-Mazurski Wojewódzki Lekarz Weterynarii Jerzy Koronowski, mówiąc w czerwcu o tej praktyce przed komisją sejmiku, nie przebiegał w słowach: – Nasi hodowcy drobiu, i to mówię i z bólem serca, i taką złością, są nastawieni na czysty zysk i pchają piskląt do kurników tyle, ile wlezie.

Według Koronowskiego bezpieczniejszy jest model, w którym kurnik zostaje całkowicie opróżniony, zanim rozpocznie się kolejny cykl produkcyjny. – Ubiórki to jest słaby punkt, dlatego że na ich czas są otwarte drzwi. Wirus bardzo łatwo może do kurnika wnikać i wywołać chorobę. Optymalna zasada jest taka: kurnik pusty, kurnik pełny – tłumaczył Koronowski.

Od 1 października koniec z ubiórkami

– Zakaz ubiórek wejdzie w życie z dniem 1 października 2026 i początkowo będzie obowiązywał do końca bieżącego roku na terenie całego województwa – mówi Jerzy Koronowski.

Wkrótce wojewódzki lekarz weterynarii spotka się z hodowcami drobiu. Już o swoich zamiarach poinformował członków komisji ds. monitorowania rynków rolnych i zwalczania chorób zakaźnych zwierząt Warmińsko-Mazurskiej Izby Rolniczej.

Październik nie jest przypadkowym terminem. Grypa ptaków ma charakter sezonowy, a jednym z rezerwuarów wirusa są dzikie ptaki. Koronowski już w czerwcu zapowiadał, że przed kolejnym sezonem grypowym chce ograniczyć ryzyko związane z częściowym opróżnianiem kurników. – Straty z tego powodu są tak wielkie, trzeba tej praktyki zakazać – mówił.

774 tys. ptaków. A to nie cały bilans

Skala tegorocznych ognisk pokazuje, o jakich stratach mowa.

W 2026 roku w województwie warmińsko-mazurskim w ogniskach wysoce zjadliwej grypy ptaków HPAI zlikwidowano 598 tys. sztuk drobiu. Rzekomy pomór drobiu, nazywany również chorobą Newcastle, oznaczał likwidację kolejnych 176 tys. ptaków.

Razem to 774 tys. sztuk drobiu.

Ale nawet ta ogromna liczba nie pokazuje pełnej skali. Obejmuje wyłącznie ptaki zabite w samych ogniskach chorób. Nie ma w niej drobiu zabijanego zapobiegawczo, na przykład na fermach znajdujących

się w sąsiedztwie zakażonych gospodarstw.

W czerwcu Koronowski informował, że ptaki zabijano przewencyjnie na 24 fermach położonych najbliżej ognisk. W przypadku czterech ferm drób był już w takim wieku, że można było skierować go do rzeźni. Wojewódzki lekarz weterynarii użył przy tym dosadnego określenia „metoda spalonej ziemi”.

Weterynaria decyduje się na przewencyjną likwidację najbardziej zagrożonych stad, aby nie dopuścić do powstania kolejnych ognisk i przedłużania ograniczeń dla okolicznych hodowców.

Koronowski przyznawał, że decyzja o zabiciu ptaków, zanim na fermie zostanie potwierdzone ognisko, jest trudna. Przekonywał jednak, że doświadczenie pokazuje, iż pozostawienie mocno zagrożonej fermy może skończyć się pojawieniem choroby.

Po 18 czerwca w województwie nie stwierdzono już kolejnych ognisk grypy ptaków ani rzekomego pomoru drobiu.

Niemal 68 mln zł tylko w tym roku

Setki tysięcy zabitych ptaków oznaczają również potężny rachunek finansowy. Płacone są odszkodowania dla hodowców, ale pieniądze pochłania też samo zwalczanie chorób – między innymi zabijanie stad, utylizacja i dezynfekcja.

W 2026 roku w związku z grypą ptaków wypłacono dotychczas 35,53 mln zł odszkodowań. Kolejne 20,64 mln zł stanowiły pozostałe koszty.

Przy rzekomym pomorze drobiu było to 7,36 mln zł odszkodowań oraz 4,27 mln zł pozostałych kosztów.

Łącznie daje to 67,81 mln zł. Z tej sumy około 42,9 mln zł stanowią odszkodowania dla hodowców, a niemal 25 mln zł pozostałe wydatki związane ze zwalczaniem chorób.

I tegoroczny rachunek nie jest jeszcze zamknięty.

W 2025 roku na terenie województwa na odszkodowania i pozostałe koszty zwalczania grypy ptaków oraz rzekomego pomoru drobiu wypłacono łącznie ponad 80,67 mln zł.

Łącznie w 2025 roku i od początku 2026 roku wydatki związane z tymi dwiema chorobami sięgnęły już około 148,5 mln zł.

Ubiórki poprzedzały trzy czwarte ognisk

Weterynaria nie wskazuje ubiórek wyłącznie jako teoretycznego zagrożenia.

W czerwcu wojewódzki lekarz weterynarii powiedział radnym województwa, że ubiórki poprzedzały około trzech czwartych ognisk grypy ptaków i rzekomego pomoru drobiu.

Grypę ptaków roznoszą także m.in. dzikie ptaki. Zakaz ma jednak wyeliminować jeden z czynników ryzyka, na który hodowcy mają bezpośredni wpływ.

A przy dużym zagęszczeniu ferm problem jednego gospodarstwa może szybko odbić się na innych producentach.

Po wykryciu ogniska wokół gospodarstwa wytyczany jest obszar zapowietrzony o promieniu 3 km oraz obszar zagrożony obejmujący co najmniej kolejnych 7 km. Hodowcy działający na tym terenie podlegają dodatkowym rygorom i kontrolom.

W niektórych przypadkach podejmowane są również decyzje o prewencyjnej likwidacji stad, w których nie stwierdzono jeszcze choroby.

Koronowski zwracał uwagę, że zaniedbanie jednego producenta może więc odbić się na całej okolicy. – Jest to w pewnym sensie odpowiedzialność zbiorowa. Bo jeżeli u mnie wystąpi, bo coś tam zaniedbam, to cierpią na tym wszyscy w okolicy – mówił.

Ponad tysiąc ferm. Warmia i Mazury są potęgą w hodowli

indyków

Problem ma na Warmii i Mazurach szczególne znaczenie, bo skala produkcji drobiarskiej jest ogromna.

W regionie działa ponad tysiąc ferm drobiu. Najwięcej dużych, profesjonalnych ferm znajduje się w powiatach iławskim i olsztyńskim, a niewiele ustępują im ostródzki, nowomiejski i działdowski. To regionalne centrum drobiarskie należące do najbardziej nasyconych hodowlą drobiu obszarów w kraju.

Skalę branży pokazują również dane statystyczne. W grudniu 2024 roku w województwie utrzymywano 11 mln sztuk drobiu, czyli 4,1 proc. całego krajowego поголова.

Warmia i Mazury wyróżniają się szczególnie hodowlą indyków. Było ich blisko 4,5 mln, czyli ponad jedna czwarta wszystkich indyków utrzymywanych w Polsce. Województwo miało największe поголовіе tych ptaków w kraju. Hodowano tu również 213,2 tys. gęsi, czyli 16,4 proc. krajowego поголова.

To powoduje, że ognisko choroby na jednej dużej fermie nie jest wyłącznie problemem jej właściciela. Może oznaczać zabicie tysięcy lub setek tysięcy ptaków, wielomilionowe odszkodowania, ograniczenia dla sąsiednich gospodarstw i prewencyjną likwidację kolejnych stad.

Od 1 października weterynaria chce więc zamknąć jeden ze słabych punktów ochrony ferm. Stawka jest ogromna: setki tysięcy ptaków i dziesiątki milionów złotych wydawanych na walkę z chorobami, które w regionie o tak dużej koncentracji hodowli szybko przestają być problemem pojedynczego gospodarstwa.

Nowa atrakcja w Olsztynie. Diabelski młyn stanął nieopodal centrum



Na jednej z działek nieopodal centrum Olsztyna pojawiła się konstrukcja, która już wzbudza zainteresowanie mieszkańców. Wszyscy chętni muszą się jednak spieszyć, ponieważ obiekt pozostanie w tym miejscu tylko przez ograniczony czas.

Diabelski młyn przy al. Piłsudskiego

Nowa atrakcja powstała na działce przy skrzyżowaniu ul. Dworcowej i al. Piłsudskiego, w miejscu po dawnej siedzibie lokalnego oddziału Orange.

Mieszkańcy Olsztyna oraz turyści będą mogli spojrzeć na tę część miasta z zupełnie innej perspektywy. Szczególnie efektownie konstrukcja może prezentować się po zmroku. Atrakcja nie pozostanie jednak w tym miejscu na stałe. Z zapowiedzi ARBET Investment Group wynika, że diabelski młyn będzie działał przez cały wrzesień.

„Mamy dla Was małą niespodziankę”

O pojawieniu się koła widokowego ARBET Investment Group poinformowało w mediach społecznościowych. – Zanim na budzącej sporo emocji działce przy Alei Piłsudskiego, w miejscu po dawnej siedzibie lokalnej

Orange, zacznie się dzieć to, co planujemy tam docelowo, mamy dla Was małą niespodziankę. Zapraszamy... na karuzelę! A dokładniej na diabelski młyn, z którego przez cały wrzesień będzie można spojrzeć na tę część Olsztyna z zupełnie innej perspektywy – przekazano.

Jak podkreślono, widok ma robić szczególne wrażenie wieczorem i po zmroku. Podziękowano również przedstawicielom olsztyńskiego oddziału Energa-Operator oraz Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji za przygotowanie infrastruktury potrzebnej do uruchomienia atrakcji.

Olsztyn już wcześniej przymierzał się do koła widokowego

Pomysł ustawienia diabelskiego młyna w Olsztynie nie jest nowy. Już w 2023 roku pojawił się przedsiębiorca zainteresowany uruchomieniem podobnej atrakcji w centrum miasta.

Jak informowali wówczas przedstawiciele Zarządu Dróg, Zieleni i Transportu, prywatna firma zaproponowała ustawienie koła widokowego w sąsiedztwie parkingu przy ul. Mochnackiego. Ostatecznie przedsięwzięcie nie doszło jednak do skutku.

Olsztyn pozostawał więc bez stałego koła widokowego, choć podobne atrakcje można znaleźć w innych miastach regionu, między innymi w Giżycku i Ostródzie.

Atrakcja tylko na ograniczony czas

Tym razem mieszkańcy będą mogli skorzystać z diabelskiego młyna, choć jedynie czasowo. Konstrukcja ma być jednym z elementów wesołego miasteczka i zniknie po zakończeniu jego działalności.

Dla olsztynian będzie to więc rzadka okazja, aby zobaczyć panoramę tej części miasta z wysokości. Osoby zainteresowane przejażdżką nie powinny zwlekać – zgodnie z zapowiedziami koło widokowe ma funkcjonować tylko przez wrzesień.

źródło: ARBET Investment Group / „Gazeta Olsztyńska”

Informacje o wydaniu



Twój Kurier Olsztyński

Numer wydania	250/2026
Data wydania	7 września 2026
ISSN	2543-9065
Adres internetowy	www.tko.pl

Wydawca:

WAMA Media Group sp. z o. o.

www.tko.pl

Archiwum:

www.tko.pl/wydania

Elektroniczne wydanie dziennika „Twój Kurier Olsztyński”, utworzone na podstawie materiałów opublikowanych w serwisie TKO w danym dniu.

Pełne wydanie dziennika

Wydanie zawiera pełne artykuły i zdjęcia wyróżniające opublikowane w serwisie TKO. Nie zawiera autorów, kodów QR, komentarzy, reklam, galerii ani elementów administracyjnych.